

Jesienne Impresje



Recytują

Rusały w składzie: Agnieszka Mrówka
Aleksandra Tokarska
Magdalena Wawak
i gościnnie z nimi Karol Zarówny

Muzycznie i klimatycznie oprawił: Marek **Skowyr** Skowron

Napisał Adam **Lański** Polański

wiersze: Październik, Miłość, Tylko raz, Przyjdź, Co przynosisz jesieni,
Kiedy

napisła i jesienią użyczyła Edyta Gąsior
wiersz **Jesień** popętnił Paweł Polański
Scenografia i chińska porcelana Agata Biernacka



PODRÓŻ

Dzieje się poza sceną, wśród widowni. Widownia jest sceną, a scena widownią; wszyscy są uczestnikami przedstawienia. Stoliki poustawiane jak w kawiarni. Przy jednym z nich miejsce dla muzyka Marka Skowrona, przy którym usiądą widzowie. Sala o wystroju chińskiej herbaciarni, lampiony żółte, czerwone i z szarego papieru porozwieszane w różnych miejscach i na różnych wysokościach. Na niektórych lampionach nadrukowane fragmenty utworów na zewnętrznych stronach, lub na wewnętrznych, tak aby lampiony rzucały jak projektory teksty na ściany, stoliki i widzów. Na sztalugach i w antyramach szkice węglem, odwzorowania liści, dłoni, abstrakcje, chińskie znaki, arabskie, tacińskie litery. W eksponowanych miejscach grafiki Andrzeja Muzyki. Na stolikach świece, kartki z fragmentami utworów, liście na liściach fragmenty tekstów. Liście zwisające z sufitu i przy lampionach, wszystko razem powinno się delikatnie poruszać na skutek normalnej cyrkulacji powietrza. Ulotność, zwiewność, jesień, pisanie, poezja, przemijanie materii.

Muzyk zaczyna bez zapowiedzi najpierw od niby strojenia, przygotowania do utworu, po pierwszej piosence zapowiedź:

Zapraszam Państwa na liryczną wędrówkę do krainy marzeń, serca i duszy magicznie w słowa zakłętej. Spójrzcie w głąb siebie i poszukajcie poety zagubionego w was, gdzieś w pośpiechu tego świata. Zwolnijcie cugle serca trzymanego na uwięzi, niech niespokojnie uderzy w tętnice – to nie wiećcówka.

To są uczucia, o których zapominamy, które odrzucamy jako niemodne i staroświeckie. Niech dusza uradowana zaśpiewa wraz z bardem słowa refrenu piosenki o miłości – a jakże!

Bo tylko to nas uskrzydla!

Wszyscy są na miejscach, gdziekolwiek wśród widowni ale tak, żeby się nawzajem widzieć.

Zaczyna Karol:

Pójdźcie za mną tam, gdzie:

**między czasem, a czasem
między gestem, a gestem
przebiegł zielony pająk
a oni ukrzyżowali mnie
bo wydał mi się purpurowy.**

Piosenka, Karol w tym czasie robi prosty samolot z kartki z tekstem i puszcza w powietrze sam może zmienić miejsce, może usiąść na podłodze, lub na skraju sceny po stronie widowni, przerzuca liście tak, jakby oglądał fotografie, liście opadają na podłogę:

Karol:

W pokoju na dywanie bezpośrednio przed kominkiem z lekko rozpalonymi szczapami siedziałem nad stertą kartek z odblaskami przeszłości. Niektóre z nich przybierały barwę jesiennego liścia niepokojąc zbliżającym się wymazaniem wspomnień. Pies – towarzysz bliższych mi w czasie wędrówek przeciągnął się leniwie i oparł pysk o moje kolano. Odkładając kolejne dwa liście wróciłem do czasów ich zieloności.

Ola:

Ciemne okulary

oddychać cicho
niepewnie stąpać
szarym chodnikiem
zmuszony zostałem
jak zaszczyty

uciekając w niby przyszłość
z braćmi zastygłem
w bezdusznej rzece błota
podziwiając szarość

w strachu szeptałem
słowa modlitwy
zapomnianej
którą wiatr oddechu
niósł bez echa

aż głuchy tłum
porwał mój czas
a słowa pozwolenia
nigdy nie wypowiedziałem

Karol:

Był to rok ogromnych przemian, które zapoczątkował niepozorny człowieczek z dobrodusznym wyrazem twarzy ozdobionej wydatnymi wąsami, które stały się symbolem równie wyrazistym jak on sam.

Tymczasem młodzieniec gołowąs z kwiecistą głową próbował nadążyć za zachodzącymi zmianami, utrzymać się w tempie wydarzeń i istnieć na miarę swoich sił i nawet ponad siły.

Agnieszka:

Inne niebo

dzieci proporce śmierci
dumnie obnoszą nad głowami
gdy piętno grzechu przodków
plami i krępuje ręce
kajdanami doktryn żelaznych

idee złudne dla głupców
przez bożków w mękach tworzone
nam kamieniem ciężkim u szyi
w cudzym nieba błękanie

Karol:

Podkurczona noga zaczynała przypominać o swoim istnieniu, a na dywan opadły kolejne liście. Gdzieś w oddali chyba z dna kartonu, w którym przechowywałem stertę wspomnień gromadzonych przez lata z pasją zbieracza, dobiegał szept przyjaciół zgromadzonych na fotografiach równie jesiennych jak liście.

Głosy przelatywały jak motyle zostawiając pyłek ze swoich skrzydeł na latach spędzonych razem w leśnej głuszy, pośród bezmiaru hierarchicznego absurdu szkoły dla chłopców.

Dokonywała się przemiana i nadchodziło zrozumienie dla prawd powszechnych i oczywistych. Gdy nadszedł ten oczekiwany wieczór, siedział zagubiony w centrum puszczy. Usłyszał nad sobą wołanie jak krzyk wędrującego orła i już nie czekał. Jego skrzydła zatrzepotały niespokojnie i wzniosły wolnego wędrowca w podniebną włóczęgę.

Magda:

Polska 1988

szare twarze
zza opłotków
o zapomnianej teraźniejszości
wyglądają leniwie
jutra podobnego
do dziś

wieś polska
uśpiona mgłą poranną
nie budzi się
tutaj dalej
pianiem kogutów
i rżeniem koni
czas przemija
bez znaczenia

domy i smutne wierzby
które tży leją
nad rzekami
i ludzie jakby starsi
wciąż ci sami

szare twarze
zza opłotków
do których
tylko czasem
zagląda śmierć
Bóg niestety
zapomniał adresu

Karol:

Kolejna butelka wspomnień rozlała się po pokoju. Czy wszystko pamiętam? Co zapomniałem i ile jeszcze w pamięci pozostało?

Siedziałem zapatrzony w ogień, który obejmował swoimi spragnionymi językami niedawno wrzucone szczapy. Pies zagnieżdził się w fotelu i udawał narzutę, a ja wróciłem do momentu, gdy czas wyznaczała wyobraźnia i absurd jako forma doskonalsza niż koło życia.

W wielkiej tajemnicy bezimienne ludzkie istnienia przenosiły z miejsca na miejsce słowa pocieszenia i otuchy, że nadejdzie czas odnowy, jeszcze bardziej radykalnych przemian. Ten czas był bliski, nie mógł się temu opierać skostniały goliat obcych schematów. Kapitulował powoli – na szczęście skutecznie.

Agnieszka:

PKP

po chwili niebytu
zamazanego istnienia
bezduszny pociąg
po żelaznej drabinie
szyn swoich
wepchnie cię w dzień
normalny

ogłuszony widokiem świata
przemijającego w czasie
stukotu kół
pośpiesznego zegara
wrócisz do życia
gwałtownie wyrwany

ze snu głębokiego
przejdiesz przez ulicę
gwarną matnię dzieci
obłąkanych szarością
i obcych

jak wytrwasz
w cierpieniu codziennym
powrócisz na dworzec
gdzie z hukiem
załopocze pociąg
gotowy do lotu ponownie
w chwilę niebytu
zamazać istnienie twoje

Karol:

Słuchać szeptu istnienia zawsze chciałem i dane mi było usłyszeć śpiew drzew, gdy przytulałem policzek do ich spękanej kory. Słyszałem wołanie o życie, przetrwanie, skowyt pulsujący w sercu puszczy i odwieczne pulsowanie.

Ola:

Strumień

Co mi chcesz opowiedzieć
strumieniu bystry,
który w czas przeszły
przelewasz zimy lody?

Czy znów smutną
gawędę o latach
na próżności
spędzonych?

Czy o pogoni
za złotym wawrzynem
dla ozdoby skroni
i szczęściem ulotnym?

Opowiedz o sercu
zielonej otchłani,
w której żywot zaczynasz;
o kamieniach omszonych,
które obmywasz
i burzy wiosennej
piętrzącej wody.

Opowiedz o sobie,
a ja siądę na kamieniu.
I nie męcz więcej
wspomnieniem o przemijaniu.

Karol:

Z sąsiedniego pokoju doszedł moich uszu ciepły głos kobiety. O coś mnie pytała ale nie wróciłem z wyprawy na czas i nie usłyszałem dokładnie. Może to nic ważnego pomyślałem i wyruszyłem w dalszą drogę. Pies nie chciał się ruszyć ze swojego bezpiecznego fotela.

To była wielka próba sił i nerwów. Wiadomo było, że będzie ciężko, że będzie samotność i wyobrażenia na pewno zmatowieje. Wszystko może się wydarzyć w ciągu dwóch lat, jak w słoju zamkniętym na głucho, gdzie zielone glony przesłaniają krajobrazy.

Adam:

Wojskowo

Gdzieś na dnie świata,
jest na samym dnie
cząstka człowieka.

Gdzieś na dnie serca,
jest na samym dnie
skrawek uczucia.

Gdzieś na szczycie moralności
jest na samym szczycie
kwitnąca podłość.

Gdzieś na straży pokoju,
jest na straży
ogłupiały AKMS.

Karol:

Poczułem, że coś niecierpliwie potrąca moją ręką wyciągniętą na stercie wspomnień. Pies przypominał o sobie, więc wyszliśmy w przyjemny chłód nocy. Rosa osiadała na kapciach i bosych stopach przesuwanych leniwie po trawniku. Mój przyjaciel wyraźnie wolał kominek i ciepły fotel, dlatego znalazłem się szybko ponownie pośród oparów czasoprzestrzeni minionej, w której z pąków wiosennych wyłaniała się słoneczna pani.

Adam:

Słoneczna Pani

tamtego lata byłeś ze mną
słoneczna pani
w pół szeptu i westchnienia
wśród upojnej zieleni
oczu twoich
szukałem zapomnienia
a ty dumnie
nosiłaś piegi
na twarzy malowane
słońcem zazdrosnym
o każde moje spojrzenie
i wiatru muśnięcie

tamtego lata
deszcz nie padał
wcale.

Karol:

Przez pokój przemaszerował mały chłopiec mruczając coś pod nosem. Morfeusz nie wypuścił go jeszcze, a jedynie pozwolił na chwilę przebudzenia, by zaraz zawołać z powrotem do swojego królestwa. Poprawiłem pluszową przytulankę przy rumianej twarzyczce i odkryłem kilka kolejnych chwil z niedawnego istnienia.

Paweł:

Magda:

Jesień

Liście mówią nam
jak powstały i jak się
tu dostały.

Mówią, że liście
mają w sobie kolor lata
i też wiosny,
mówią o wichurach,
które je przyniosły.

Mówią o przepięknym słońcu,
które je ubarwiło.

Wspomnienie

idź tam gdzie
biel przykryła trawy
na stoki owiane wiatrem
spójrz na drzewa otulone szronem
i oddychaj przestworzem
to twoje

tam gdzie byłeś
sam nie nadążasz
to co widziałeś
już nie pamiętasz

teraz przysiadź przy żywym ogniu
co sypie iskrami
błyska z włóczęgi wspomnieniem
dalekim
tu ciepła dłoń ramienia dotyka
a życie wspina się na kolana
z oczami jak gwiazdy świata ciekawe

tato – a twoje przeżycia

Karol:

Kolejne zakręty pokonywała historia, a twarda dorosłość z krwiożerczą ekonomią dyszała na krańcu tej węzowej drogi. Dwie tytanki niepokonane, nieprzemijające i wiecznie głodne nowych ofiar. Zabierające nie kęsami, lecz pożerające w całości ciała i dusze nieszczęsne. Nie masz dla nich żadnej świętości, nawet wyobraźnia jest dla nich tylko marnym deserem po daniu głównym z ludzkiego sumienia.

Ola:

Lśnienie

gdzieś na rozdrożu
pośród twarzy ulicy
ujrzałem jedną
zmęczoną
w lustrze wystawy

ciężkie oczy
bez blasku
zapadnięte w głąb
duszy
usta spieczone
żarem przeżyć
szeptały słowa modlitwy
zapomnianej
prosząc o drogę lekką
i usłaną kwiatami

odszedłem gdy
liturgia ustała
na drogę kamieniem
i cierniem przybraną
a za mną
lustrzane odłamki
tonąc w błocie ulicy
skrywały portret
zmęczonym spojrzeniem
malowany

Karol:

Powoli opatrzeć zranione kolana, dokleić skrzydłom brakujące pióra i podeprzeć się na sękatej gałęzi prężąc zastygły w przykurczu kark. Chyba tyle zdołam? Zatrzeszczały stawy utrzymywane w bezruchu przez dorosłość, puściły pęta bezlitosnej ekonomii i powoli otwierały się ponownie przestworza. Im dalej i wyżej, tym radośniej! Wyobraźnia wypuszcza się na coraz śmielsze wędrówki po okolicy, gdzie las znów uczy o istnieniu, a woda przypomina o pokorze. Tam, gdzie wiosna pachnie życiem, lato radością, jesień natchnieniem kolorów, a zima miłość okrywa białą pierzyną.

Agnieszka:

Na skraju

na skraju lasu
malowany dom
z kominem
w zagrodzie którego
marzenia trzepoczą
skrzydłami motyli
gdzieś pod sufitem
nieba

niespokojne dusze
odlatują w błękit
i lśnią jasną tęczę
spadając jak rosa
na kwiaty czerwone
w serca otwarte

Karol:

Poranek jakich wiele zdarzyć się może każdemu. Ręka powoli sięga do szklanki z wodą. Niesmak, ale można żyć. Spokojnie, nie dopadnie mnie złość, nie dostaną mnie wspomnienia. Jeszcze raz jestem. Nie ma chwili wytchnienia.

Magda:

Pozbierać marzenia

dmuchawce wspomnień
rozwiął wiatr
tęsknoty
za beztroską lat
wiosennych

poukładał
czarno-białe obrazy

jeszcze raz wstrzymałam
zegar
zbierając zakurzone marzenia
w których zabrakło
odwagi

i przebiegłam przez maj
do lata
w nadziei spełnienia

by jesienią szczęśliwą
przystanąć na chwilę
zadumy

i jeszcze raz
pobiec przez maj
do wieczności

z nadzieją wytchnienia

Dialog.

Ola

- Dlaczego nie przymocowałeś tej półki? Wiesz, że nie starczy nam do pierwszego? Będziesz jadł naleśniki.

I po co tyle pijesz, skoro potem przez cały dzień się męczysz?

Adam

- Nie rzygam z przepicia, tylko z przeżycia!



jesienne impresje

Adam:

Przez domu szybę

Świat oglądam
przez domu szybą
z cienia zasłony.

Świat przygnieciony
szarością nieba
i dymem ognisk domowych.

Tamten świat
spadzistych dachów wspomnień
i schodów życia
zawiłych.

Jak rozmazany pejzaż
przez jesienną szybę
zroszoną nostalgią,
świat oglądam -
bezpiecznie.

Karol:

Nareszcie przestało chlupać pod czaszką. Wiedziałem, że mogę mieć trudności z poderwaniem swojego jestestwa na nogi, po maratonie wspomnień do rana.

Było – minęło. Proste odczucia i oczekiwanie na dzień kolejny od samego rana. Obrazy przesuwają się jak w kinie, nowoczesnym kinie, gdzieś pośrodku bardzo nowoczesnego świata. A ja trwam w oczekiwaniu na coś pięknego.

Ola *pierwsza zwrotka*:

Coś pięknego -
jak maki na łące
pędzłem uchwycone
w słoneczny dzień.

Karol:

Coś pięknego -
jak oczy twoje modre
tajemnice miłości skrywające
przed ciekawskim światem.

Agnieszka:

Coś pięknego -
jak bukiet kwiatów
zamiast kaktusów
w pełni słońca.

Magda:

Coś pięknego -
jak dzień kolejny
ponaglany istnieniem
niepokojnej duszy.

Adam:

Coś pięknego,
zawsze zdarzyć się może.

JESIENNE WIDOKI

Dialog na wiersze.

Adam:

Zatrzymał się na chwilę odpocząć od gonitwy w codzienność. To był ciepły dzień, jeden z ostatnich ciepłych dni tej jesieni. Wiedział, że już niedługo zima zapanuje niepodzielnie, a wraz z nią mroźne troski. Tymczasem rozkoszował się miłymi promieniami słońca i powracał marzeniami do lata.

Karol:

Jesiennie

Płaczę jesiennym deszczem,
a łzy srebrzyste
strącają z drzew kolory.

Czas wolno kapie,
odmierzając ostatnie chwile
w słońcu gasnącym.

Nim biel uściśnie życie
mroźnym oddechem,
jeszcze raz zapłaczę.

Za blaskiem zbłąkanym
wśród liści
i wiatrem szumiącym,
który trawy pokłania.

Zapłaczę srebrzyście i szkliście.

Magda:

Październik

w październiku
w ciepłej
powłoce jesieni
kasztany brązem
z nieba spadają

płoną liście
barwami czerwone
i ramiona
opadają
zmęczone
z oczu
deszczem
łzy płyną
niebieskie

w październiku
płatki róż
bledną
i smutne serca
już się nie spieszą
miłości

bladość światów
mgłą zasnuta
smutek niesie
w ciężkich butach
w zaciśnięte dłonie
bezsilność
przychodzi

w październiku...
to październik -
tak boli

Adam:

Po chwili błogiego lenistwa odrzucał powracającą myśl o konieczności powrotu do rzeczywistości.
Gdy tak trwał w swoim szczęściu jesiennym poczuł poruszenie po swojej prawej stronie. Mrużąc
oczy pod słońce spojrzął w stronę ruchomego cienia.

Ola:

Miłość

Nie wiedziałam,
że po raz kolejny
po gorzkim smaku
zimy
– poczuję ciepły dotyk
wiosny.
Zapomniałam już
jak pachnie
wiatr we włosach
– uśpiłam zmysł
tęsknoty.
Nie wierzyłam,
że jeszcze
szczęście przychodzi,
gdy w splecionych
dłoniach
nagle
w ciszy spojrzenia
tylko...
chciałam pozostać
– na zawsze.

Adam:

Wyłoniła się powoli z poświaty, jak iluminacja tęczy kolorów rozedrganych i tańczących na obłokach rosy z fontanny. Przysiadła obok zachowując stosowny dla obcych sobie, dystans. Zaskoczony chciał się podnieść lecz pozostał na miejscu. Nogi zdrętwiałe od chwilowego bezruchu odmówiły na szczęście posłuszeństwa. Poprawił się jedynie maskując tym nerwowość i nieznaczne speszenie, gdy ich spojrzenia trafiły na siebie. Dostrzegł wyraźny uśmiech jednak sam uciekł wzrokiem, jak zakochany uczeń przed oczami nauczycielki, którą wielbił skrycie.

Karol:

Pragnienie

utonąć w czerwieni ust twoich
szepczących słowa zagubionej
miłości szczenięcej
dla której zabić gotów byłem

mieć obraz twój przed oczami
mglistymi od łez i smutku
po pustym dzbanie
miodowego szczęścia
rozbitego nieumyślnie

miałbym takie
pragnienie

Adam:

Była zjawiskiem i tak właśnie o niej pomyślał starając się zerkać ukradkiem w jej stronę. Młoda i zgrabna, pięknie ubrana do pory dnia i sezonu. Serce mu drgało, a w głowie kołatało się pytanie: To ona jest tą jedyną?

Wiedział o zauroczeniach, miłośkach gwałtownych i szalonych, które mącą w głowie i sen spędzają z powiek. Wiedział o namiętnościach wykluwających się z mózgiem, gdy chłód odpychał kochanków, i wiedział wreszcie o miłościach pierwszych, od pierwszego spojrzenia i spotkania.

Nie wiedział jednak, że działo się z nim to samo. Przepadał dla świata i zatracił się w okrutnej słodczy kochanki, która porzucić go mogła dla innego za impulsem namiętności lub zwykłego wyrachowania. Miał za nic odgłos dzwonka ukrytego na dnie rozsądku. Przystąpił do czynu rzucając wszystko na jedną szalę. Kunszt łowcy, a jednocześnie delikatnego kochanka. Umizgi, uniki i atak zaletami. Trele i toki. Cała męska krasa tylko dla niej. Odwieczna rozgrywka i dąsy, wszystko w walce o przetrwanie przy jej boku, choć przez chwilę ulotną jak babie lato. A potem niech niebo runie albo świat spłonie; oto esencja namiętności.

Karol:

Kocham cię

kocham cię muśnięciem wietrzyka
i wielbię o poranku
gdy jak słońca wschód
i stokrotek wianek
jesteś dla mnie

kocham cię gwałtownym wichrem
i skowyczę nocą
gdy jak letnia burza
i ciernia ukłucie
jesteś dla mnie

Agnieszka:

Tylko raz

Tak można
tylko raz
w letnim deszczu
ciała splatać
ciszę nocy
krzykiem przeciąć

w jednym tchu – omdlewać ciepło
być bezmiarem
twoich oczu

słowem gestem
tobą
we mnie
ust pieszczotą
w zapomnieniu

budzić razem się
ze snu
bezgranicznie oddać siebie
nie obiecać
i nie prosić -
bo tak można
- tylko raz.

Adam:

I wiedział, że zaczyna wygrywać. Przy tysiącach światów ich dwa przyciągały się magią narastającego zauroczenia. Ona oddawała mu zaloty już po kilku chwilach razem. Uciekała i biegła do niego przez łąki miłosne doceniając starania i ofertę. Grali nową talią odstawiając z przyjemnością kolejne karty, a wszystko w odwiecznej rozgrywce o przetrwanie dla niej choć przez chwilę ulotną jak jesienny promyk, by zostać przy jego boku.

Magda:

Przyjdź

Przyjdź -
tak jak we śnie
przychodzisz.
Połóż się obok
wypełnij mnie
sobą.

Będę mrużyć wstydliwie
powieki,
ręce w twe dłonie wkładać -
ciało leniwie
wyprężyć.

Pokażę ci jak uwalnia się
moja namiętność
od ciepła twojego dotyku.
Jak do granic możliwości
zatracić się
do reszty tchu -
w jednym oddechu krzyknąć:
Przyjdź!

Uwolnij mnie ze snu.

Adam:

Może po kres? - myślała z radosną nadzieją oddając się bezgranicznie i w pełnej ufności. Z radością i werwą zakochanych pełną miłością poderwali się do lotu w dalsze życie, kołując czas jakiś nad drzewem spotkania. W oddali, gdzieś w resztkach zachodzącego słońca stychać było inne radosne trele zagłuszające niedawne toki, których przypadkowym świadkiem byłem wyglądając przez swoje okno, ciesząc się romantycznym widokiem.

Karol:

nocą sen układa
mozaikę ciała twego
cudną geometrię
pamiętając o świetle
zamarłem trwając
w oczekiwaniu światła
oczu twoich

Magda:

Co przynosisz Jesieni?

Skulona z twarzą
w ramionach
rozsypanych z rak liście
pożółkłe
w czarny
zimny deszcz
cóż przynosisz
jesieni
w swym
złęknionym bólem

spojrzeniu
czy kosz
błękitnych kasztanów
czy smutek
w ustach od łez
sfionych

tak głodna miłości
przytomność tracę
co mi przyniesiesz
w swych dłoniach
wiatr niepewności

jesienne impresje

Dialog w jednym wierszu:

Ola:

Kiedy obudzisz się
obok mnie
spełniony
spoglądając
na zegar w ścianie
powiem -
czas zatrzymał się
lecz
nie poproszę
o kolejny dotyk
nie ścisnę
twojej dłoni
gdy odchodząc
nachylish się
całując usta
od łez słone

Agnieszka:

zamknę oczy
nie spytam -
czy jeszcze kiedyś

Karol:

kiedy

Agnieszka:

nie powiem
że kocham

Magda:

zdolność tchu tracąc
powiem -
idź już

Ola:

choć tak bardzo
będę pragnęła
żebyś został

jesienne impresje

III

SŁOWO

Karol prowadzi narrację i dialog. Pozostali wchodzą z pytaniami.

Karol:

Na początku było Słowo i tak się wszystko zaczęło. Niektórzy początek nazywają mianem Wielkiego Wybuchu i mają wiele racji. Nazywany jest też chaosem. Dlaczego nie? Jednak nawet Wielki Wybuch musiało coś zainicjować, chaos uporządkować. Słowo. I nie było żadnego gadu – gadu, po prostu Słowo. Nawet nie myśl i słowo, bo myśl musiałaby powstać pierwsza, potem zostałyby wypowiedziane słowo. Ono zaistniało ogarniając od razu cały obecny chaos i przyszły porządek, a samo stało się przeszłością. Tak narodził się czas, który można było wykorzystać do tworzenia wszystkiego, co zawierało w sobie Słowo.

To co powstało w następstwie upływu czasu możemy obecnie podziwiać naszymi zmysłami. Czas jest panem naszego istnienia, a zatrzymanie jego biegu będzie końcem wszystkiego. Końcem końców i ostatnim Słowem. Dlatego życie pośmiertne odbieramy jako poza czasowe, w ostatnim Słowie.

Ola:

Czy nie jest to zbyt ewangeliczne?

Karol:

Jest ewangeliczne i ekumeniczne. Słowo odnosi się wyłącznie do wiary w czystej formie. Przyjmujemy za pewnik wszystkie udowodnione odkrycia, które prowadzą nas w przeszłość, zbliżają do pierwszego Słowa. Szukamy odpowiedzi i nawet wierząc szczerze w taki początek, dalej będziemy poszukiwać i odkrywać na początku Słowo. Na dobry początek.

Agnieszka:

Te poszukiwania są w takim przypadku wyłącznie wynikiem małej wiary lub jej braku.

Karol:

Niekoniecznie. Kierując się wiarą przyjmujemy jedynie pewne początkowe i końcowe założenia, reszta jest radosnym odkrywaniem. Poruszamy się w ramach skończoności czasu, bo skoro miał swój początek, musi zaistnieć jego koniec. Czas jest pętlą u szyi człowieczej; nie ma pozornie ani początku, ani końca.

Magda:

Wyznaczając w jakimkolwiek miejscu początek, zaznaczamy jednocześnie koniec.

Karol:

Właśnie Słowo jest początkiem i zarazem końcem. To co pomiędzy, jest życiem w Słowie - jak byś tego nie nazwał. Najmniej nas interesuje właśnie środek pomiędzy krańcami, który jest najważniejszy dla naszego istnienia. To nasze życie.

Agnieszka:

Pobudza nas tajemnica stworzenia.

Karol:

Nie ma żadnej tajemnicy.

Ola:

Nie ma, jeżeli jest wiara w taki pogląd. A co, jeżeli nie ma wiary?

Karol:

Nieemożliwym jest brak wiary. Brakować może jedynie świadomości wiary, lub odwagi do wyznania wiary. Jakiegokolwiek wiary. Nie można nie wierzyć w nic, to też jakaś wiara.

Wiemy wiele o naszej przeszłości z mozolnie zbieranej na przestrzeni dziejów układanki. Dużo jeszcze pozostało do ułożenia, do zapełnienia niewiadomych miejsc, elementów których jeszcze nie znaleźliśmy ale wierzymy w ich istnienie i odkrycie, i dlatego poszukujemy. Wiara nie składa się z gotowych odpowiedzi, wiara to przede wszystkim nadzieja na odnalezienie odpowiedzi, to pytania i poszukiwania.

Magda:

Ewolucja.

Karol:

Podstawa naszego istnienia. Dopełnienie wszechrzeczy i cała przestrzeń pomiędzy początkiem, a końcem.

Agnieszka:

Tak po prostu?

Karol:

Tak po prostu – wędrujemy.

Ola:

Słowa

słowa które cieszą prostotą
szczerości
ogrzewają serca
opowiadając o miłości

słowa które grzeszą kwiecistością
tęsknotą
rozniecają ogień
szeptami o pożądaniu

słowa które złoszczą natrętnie
okropnościami
plączą myśli
mówiąc o nieszczęściu

słowa które zabijają skrycie
fałszem
rozdzierają sumienia
krzycząc o sprawiedliwości

znam je wszystkie
zapisane pisakiem wspomnień
i różem marzeń
jak krew przelewane
za wolność pokoleń
i śmierć spokojną
na łące zielonej
w dolinie

pośrodku świata
zagubionego w przestrzeni

znam je wszystkie
wyśpiewane gardłem piekącym
w czas nocnej włóczędzy
rozmazanymi ulicami
po których cienie
przemykają do bram czarnych
tchórzliwie kuląc się
w mieście
pośrodku kraju
przez poetę naznaczonego

znam je wszystkie
wyklepane w modlitwie
niesionej echem głuchym
po pustych nawach
świętyń stawianych
na prochach przodków
w sercach
pośrodku miasta
przez Boga opuszczonego

znam ich wiele
jak wcieleń
wschodzącego słońca

chętnie się podzielę.

Pieśń na wyjście.

Koniec

Adam 'Lański' Polański
X.2007r.



jesienne impresje